[*Druk: „Przewodnik Katolicki” 32(1939), s. 517-518.*]

# Polacy w Danii

Kopenhaga. - Dusza polska. - Poza Kopenhagą.

Wieczorem w Domu Polskim wielkie zebranie naszych rodaków. Wszystko ich ciekawi, co ma związek z Polską. Zwłaszcza młodzi dopytują się, czy będzie wojna?

- Bo w razie wojny, to my wszyscy pójdziema! Skok przez Bałtyk i do szeregu...

Na drugi dzień jesteśmy już w Kopenhadze. Piękna, milionowa stolica Danii uderza nas niezwykłą ciszą. Środkiem ulic płynie ogromna, nieprzejrzana struga samochodów. Po bokach strumień rowerzystów. Chodnikami sunie gęsta ciżba ludzi. Ponad wszystkim jednak panuje dziwna, niezmącona cisza.

Druga rzecz, która nas zaciekawia, to nieskończona ilość rowerów. Około 400 tysięcy rowerów - jak mówią - krąży po ulicach Kopenhagi. Dosłownie wszyscy jeżdżą rowerami. Sędzia, jadący na rozprawę, czy nawet oficer sztabowy nie gardzi tym ulubionym środkiem komunikacyjnym. Nieraz wygląda to i komicznie. Oto np. takie widowisko: Matka wiezie przed sobą w drucianym koszu swoje maleństwo. Za nią suną na rowerach wszystkie jej niebożęta, od wysokiego dryblasa począwszy, a skończywszy na sześcioletnim chudziaszku.

Składamy wizytę p. ministrowi Starzyńskiemu, który przyjmuje nas gościnnie. Dowiadujemy się z ust jego duto szczegółów, dotyczących naszej emigracji w Danii. Wobec wielkiego bezrobocia (130 tys. bezrobotnych) w Danii, kraj ten już więcej nie przyjmuje emigrantów. 80% Polaków wobec obawy wydalenia z Danii, przyjęło obywatelstwo duńskie. Stosunek rządu duńskiego do Polaków jest życzliwy. Wychodztwo nasze w Danii jest skonsolidowane i posiada duże poczucie łączności z krajem.

P. Minister ubolewa nad brakiem opieki duszpasterskiej. Jest jeden jedyny ksiądz Polak w Danii, U. Tomasz Fritz, duszpasterz w Naestved. Inni księża narodowości holenderskiej, niemieckiej i flamandzkiej nauczyli się wprawdzie trochę po polsku, nie rozumieją jednak duszy naszego emigranta. Stąd na tym tle bezustanne nieporozumienia i tarcia.

- Dajcie nam księży Polaków, a emigrację uratujemy od wynarodowienia i utraty wiary ojców - rzuca na pożegnanie p. Minister.

Składam wizytę również Ks. Biskupowi. Przyjmuje mnie w swym małym pałacyku na przedmieściu. Opowiada, że na 3½ miliona mieszkańców ma tylko 25 tysięcy katolików.

- Połowę z tego stanowią wasi Polacy - uśmiecha się Ks. Biskup. Przyrzeka, że przyjmie księży polskich.

- Polacy mają przecież prawo do kapłanów swej narodowości - powiada z uśmiechem.

Polacy są rozproszeni po całej stolicy. Odwiedzam niektórych z nich. Pierwszeństwo daję p. Katarzynie M., dobrodziejce Seminarium Zagranicznego w Potulicach. Sprząta ona w. jednym z większych domów handlowych. Gdy pytam się dozorcę o p. Katarzynę, od razu odpowiada:

- A, Kacia - to dobra i pobożna niewiasta.

W całym też domu wszyscy jej inaczej nie nazywają jak „Kacia".

Kacia przyjmuje mnie z prawdziwą radością. Mieszka w pokoiku schludnie umeblowanym. W środku ołtarzyk Matki Najśw. umajony wieńcem białych ról Przed figurką płonąca wieczna lampka. Jest nawet radio czterolampowe.

- Ba proszę Ojca - jak mi tęskno za Polską, to słucham. A. tych nabożeństw niedzielnych to się doczekać nie mogę.

Kasia jest wielką patriotką. Ostatnio złożyła z swoich oszczędności 600 koron na FON. A i Seminarium Zagranicznemu coś się dostało...

Kasia nie wie, jak mnie ugościć. Kiedy wychodzę, odprowadza mnie z gołą głową na plac przyległy, zatrzymuje dorożkę, tłumaczy dorożkarzowi dokładnie, dokąd mnie zawieźć, płaci taksę, po czym wyprawia mię w drogę:

- Niech Ojciec pozdrowi Polskę! Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Dusza i serce polskie nie łatwo zmieniają się na obczyźnie!

Samochód Poselstwa uwozi nas poza Kopenhagę. Mamy odwiedzić jeszcze p. Buzowskiego, zamożnego gospodarza, oraz o. Fritza.

Pędzimy drogą asfaltowaną, w blaskach czerwcowego słońca. Na widnokręgu bielą się na morzu sylwetki żaglowców. Idzie ku nam zapach Bałtyku.

Zajeżdżamy przed dom p. Buzowskiego. Wita nas na progu prawie ze łzami. Twarz ogorzała, spracowane ręce dają mu świadectwo pionierskich zdolności. Jako 17-letni przyjechał spod Zakliczyna w woj. krakowskim. Matka pobłogosławiła ma na drogę i dała parę spodni i jedną koszulę-

W Danii zaczął od pracy we dworze. Doił krowy. Ustanowił przy tym swoisty rekord, dojąc 25 krów jednorazowo. Później ożenił się z Polką, która również służyła we dworze. Za uciułany grosz kupili trochę ziemi. Potem poszli na większe. Wreszcie nabyli od Duńczyka 20-hektarowe gospodarstwo, znajdujące się w stanie wielkiego zaniedbania. Dziś jest to gospodarstwo wzorowe. Chodzimy po polu. Zboża nadzwyczajne, zapowiadające plon wyjątkowy.

- Zeszłego roku miałem 50 q (kwintal równa się 100 kg) jęczmienia z hektara. W tym roku będzie więcej - mówi Buzowski.

Na pastwisku pasą się najpiękniejsze konie belgijskie i krowy czerwonej maści. P. Buzowski tłumaczy nam dokładnie rasę i rodowód każdego ze zwierząt.

W domu siedmiopokojowym na naczelnym miejscu obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Jadalnia jak u dziedzica. Do stołu posługuje nam p. Buzowska [*s. 517*] oraz jej córka, która w tym roku zdała maturę w zakonnym gimnazjum w Kopenhadze. Żegnamy się.

- Ale żeby ta ziemia i len nasz dom był w Polsce, to wtedy czulibyśmy się jak w niebie - mówi p. Buzowska.

Wpadamy do Naestved. Ściskamy dłoń ojcu Fritzowi. Twardy to Ślązak z duszą apostolską i o gołębim sercu. Toteż ludzie go prawie na rękach noszą. Pomagają mu ofiarnie w jego pracy pionierskiej SS. Elżbietanki z Poznania. Zbierają się Polacy na wieczorne nabożeństwo. Płyną dymy kadzidła do stóp Jezusa Eucharystycznego. Postać Matki Najświętszej zda się uśmiechać do polskich tułaczy. Skupiamy się w modlitewnej zadumie. Po czym usta nasze szepczą westchnienie: Królowo Wychodztwa Polskiego, ratuj braci naszych!

Ks. Posadzy [*s. 518*]